Nr. 15. (porz. 248.) Kraków, sobota dnia 9. kwietnia 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Setna dziesiąta rocznica bitwy racławickiej.

D. 4. kwietnia minęła setna dziesiąta rocznica bitwy racławickiej, w której lud poraz pierwszy pod wodzą Kościuszki wziął czynny udział w obronie gnębionej Ojczyzny, puszczając w niepamięć krzywdy i ucisk, w jakim przez wieki pozostawał. Oblicze szlachetnego i wielkiego Naczelnika powstania, Kościuszki, jaśniało tryumfem i radością, gdy ujrzał zastępy dzielnych Krakusów, gotowych do walki. I na znak braterstwa z ludem przywdział Kościuszko sukmanę chłopską, założył rogatywkę i przemówił do zuchów chłopów gorąco od serca. Kosynierami nazywali się poczciwi nasi chłopi z pod strzech słomianych, którzy, nie mając innej broni, nabijali kosy na sztorc i tak uzbrojeni szli z wiarą i męstwem na wroga. Pod Racławicami chłopi-powstańcy spisali się prawdziwie po bohatersku. 20 armat moskiewskich było ustawionych naprzeciw wojska polskiego. Gdy Kościuszko, zwracając się do kosynierów, zakomenderował: «Chłopcy! zabrać mi te armaty!» ruszyli chłopi jak wicher na moskiewskie działa. Przerażeni moskale zdołali ledwie dwa razy dać ognia a już kosynierzy wpadli im na karki.

Oj! kosili nasi zuchowie w sukmanach moskiewskie głowy, aż im ręce opadały ze zmęczenia. Z pomiędzy nich najdzielniej spisali się **Bartosz Głowacki**, Stanisław Świstacki i Gwiździcki. Bartosz pierwszy wpadł na nieprzyjacielską baterye i przysłoniwszy krakuską panewkę, nie dopuścił wystrzału w tłum kosynierów. Zawrzała bitwa. Moskale bądź uciekli, zostawiając armaty, bądź

polegli pod ciosami chłopskiego oręża. Po skończonej bitwie i odniesionem zwycięstwie rozegrała się na placu walki niezwykle uroczysta i rzewna chwila. Adjutant Naczelnika przystąpił do B a r t o s z a, odzianego chłopską sukmaną i przypiął mu oficerskie odznaki. Tak samo odznaczeni zostali wedle zasługi i inni kosynierzy. Okrzykom i wiwatom nie było końca, które niosły radość na całą Polskę. Taki to bohaterski był pierwszy występ chłopów w obronie swej Ojczyzny, Polski. Daj Boże, aby wnukowie tych bohaterów chłopów, gdy przyjdzie czas, za przykładem swych pradziadów chwycili za oręż, poświęcając życie i mienie na ołtarzu Ojczyzny.

Z Portu Artura.

Naoczny świadek walki i ataku floty japońskiej na Port Artura, tak opisuje tę straszną chwilę:

«Dnia 27. stycznia znajdowałem się w obrębie fortu, leżącego na skale, zwanej «Elektriczeskij utios». Dzień był jasny, przejrzyste powietrze, w blaskach słońca lśniła się lustrzana powierzchnia morza... Oto nagle na horyzoncie zamajaczył punkt czarny: zbliża się, rośnie, jeden, drugi, trzeci... piętnaście. To statki nieprzyjacielskie; jeszcze odległe o 15 wiorst, potem o 12, 11, 10 — teraz już tylko o wiorst dziewięć. Naraz zabielał hen, tam obłoczek dymu... Bum!... rozległo się gruchnięcie wystrzału wśród ciszy; wstrzymawszy oddech, czekamy. Baterya nasza wznosi się na sążni czterdzieści nad powierzchnią morza. U stóp naszych leży majestatyczny admiralski pancernik «Pereświet». Trach! — granat padł w wodę tuż obok kolosu. Bryzgnął słup wody i zalał cały pokład. Znowu chmurka w oddali. Trach! — granat przeleciał nad naszemi głowami i pękł gdzieś daleko. Trzeci obłoczek... To najcięższa chwila; jeżeli dobrze strzelają, pocisk ugodzić teraz powinien w samą bateryę. Pierwszy raz nie dosięgli, drugi raz przeniosło, dzieli się różnicę na dwoje i — wystrzał teraz musi trafić. Trach! — akurat w skałę, na której ustawiona nasza baterya. Naraz zagrzmiało naszych dziesięć nadbrzeżnych bateryi i dało ognia dwanaście statków. To była odpowiedź. Co się wówczas dziać zaczęło, nie sposób opisać. Morze białe od piany, zawrzało pod pociskami. Nie słychać było słów komendy, przeszło bowiem 150 olbrzymich dział zionęło śmiercią i zniszczeniem. Dym para, kurz, jakiś dziki ryk, no, piekielna kakofonia. Wtem słyszę krzyk rozpaczy; to odłamek granatu urwał nos żołnierzowi. Krew, pierwsza krew na naszej bateryi. Czuję, ktoś dotknął mych pleców; oglądam się, stoi żołnierz blady jak płótno, usta jego drżą, chce coś powiedzieć, nie może i tylko palcem w dół wskazuje. Zrozumiałem, musiało tam stać się coś okropnego.

U podnóża góry czynną była mała bateryjka szybkostrzelnych armatek. Takie to drobne, eleganckie, a każda armatka w ciągu minuty wyrzuca 60 granatów, naładowanych 200. kulami,

czyli 12 tysięcy kul na minutę. Te to właśnie armatki mają uniemożliwiać wylądowania. Zbiegam na dół do mojej bateryi. Co za widok! W największym ścisku wśród dział i żołnierzy pękł granat. Jednemu żołnierzowi wypłynęły jelita, drugi ma zmiażdżoną czaszkę, trzeciemu urwało nogi. Jedno działo stalowe zdruzgotane. Straszny obraz zniszczenia — a krew wszędzie... wszędzie... Kazałem usunąć trupy i wracam pędem na poprzednie stanowisko. Tam wciąż jeszcze piekło...

Lecz wszystko ma swój koniec. Japończycy odstępują; opadają dymy, rzedną kłęby pary. Ucichło; po przez zasłonę dymów przedarł się pierwszy złoty promień słońca i oświecił... Ani ja, ani nikt nie odmaluje obrazu, który oświecił. Co za odmiana w ciągu kilku godzin! Przybył na baterye komendant Stössel; winszował chrztu ognia; dowódca bateryi otrzymał krzyż św. Jerzego... A żebyście widzieli, jak wleczono do wewnętrznych przystani portu nasze nieszczęsne statki: «Retwizana», «Cesarewicza» i «Palladę», podziurawione torpedami .. Płakały nietylko kobiety, płakali majtkowie, żołnierze, oficerowie...»

Przeprawa przez jezioro Bajkalskie.

Pewien oficer tak opisuje podróż swoją i przeprawę przez jezioro Bajkalskie, w drodze na plac wojny:

«Ze stacyi Irkuck wyjechaliśmy w południe, a o trzeciej przybyliśmy nad brzeg Bajkału, tam, gdzie szerokiem pasmem wypływa burzliwa, niezamarzająca w tem miejscu rzeka Angara. Tu stały tłumy: podróżni, kozacy, żandarmi. Na platformie leżały całe obozy tłumoków i innych podróżnych rzeczy. Z naszego pociagu wysiadł admirał Makarow, potem jenerał Renenkampf, a za nim my wszyscy. Płaszcze, burki, tołuby oficerskie zmieszały się z watowanemi okryciami Sióstr miłosierdzia i z burkami nielicznych osób cywilnych, dążących także tam, na wojnę. W końcu platformy czekało na lodzie sto lub więcej najrozmaitszych sań, kibitek, zaprzężonych trójkami, parami i w pojedynkę. Koniki niepozorne, kosmate, w przedpotopowej uprzęży. Nasz ręczny bagaż spiesznie ułożono pod siedzeniem woźnicy, nieco siana pod nogi, posadzono nas, okryto kożuchem, woźnica ściągnął swą trójkę i pomknęliśmy po gładkiej, śnieżnej równinie.

Przed nami długim łańcuchem wyciągnęły się niezliczone sanie, monotonnie brzęczały dzwonki, od czasu do czasu pokrzykiwał woźnica i zacinał koniki. Od czasu do czasu napotykaliśmy tabory ze zbożem lub pakunkami, sanie z podróżnymi, których prawie nie widać było pod stosami wojłoków, futer i okryć. Nie dziw: 25 stopni mrozu. Zimowe słońce zalewało przestrzeń żółtawem światłem, ścieląc długie, błękitne cienie. Gdzie niegdzie leżały trupy końskie, nad którymi krążyły stada wron, walcząc między sobą o lepsze kęski, a gromadki zgłodniałych psów przebiegały z miejsca na miejsce.

W połowie drogi wybudowano stacyę na lodzie: obszerny barak z nizkim sufitem, bez dachu. Przeciśnęliśmy się jako tako pomiędzy mnóstwem sań i weszliśmy do poczekalni. Tu siedzieli już za stołem: admirał Makarow, jenerał Renenkampf i wszyscy ci, którzy przed nami jeszcze wyruszyli. Dano nam po talerzu gorącej syberyjskiej potrawy, zwanej «pelmeń», gotowaną «pelmę» (rodzaj pstrąga) i herbaty.

Po półgodzinnym odpoczynku, ruszyliśmy dalej. Zabrzęczały dzwonki, zaskrzypiał śnieg pod płozami i znowu pomknęliśmy po szerokiem, śnieżnem polu, oświeconem już blaskami księżyca. Długi szereg latarni, ustawionych co pół wiorsty, wskazywał nam drogę. Nasz woźnica miał na sobie jakąś cudaczną szubę, uszytą, jak mi się zdaje, z psich skór i coraz częściej począł smagać konie. W oddali błysnęły ognie stacyi kolejowej, przejechaliśmy most, rzucony przez szczelinę, niezadługo wspięliśmy się na brzeg i zatrzymali przy sali bufetowej, gdzie nas czekała gorąca herbata i różne przekąski.

Co dnia przez lód Bajkału przechodzi tysiące wojska, dla którego po drodze wybudowano pięć ciepłych baraków. Tam żołnierze otrzymują herbatę i gorącą strawę. Idą podobno raźnie i wesoło. Koleją przewozi się prowiant i pakunki. Stacya Tanchaj, to końcowy punkt bajkalskiej przeprawy i obecnie początek kolei zabajkalskiej. Mnóstwo tu pociągów, wagonów towarowych i kipiącego życia. Pracują we dnie i w nocy.»

Z pola walki.

Coraz bliżej głównego starcia na lądzie między Japończykami a Moskalami. Armie się zbliżają coraz więcej do siebie. Główna bitwa odbędzie się gdzieś nad rzeką J a l u koło W i d ż u. Tymczasem gdzieniegdzie słychać o drobniejszych potyczkach. Dopiero w C z e n g c z u była pierwsza większa bitwa i Japończycy dzięki Bogu wygrali. Moskale szybko musieli uciekać. Według przepowiedni Japończyków, kto pierwszy wygrywa, ten i ostatni wygrywa. — W Mandżuryi coraz gorzej. Ludność ucieka, bo głód zaczyna strasznie dokuczać. W porcie Artura już dzisiaj j e d n o **jajo** kosztuje **3 ruble**, jedno kurczę **15 rubli**, a mrozy trzymają, koleją wiozą tylko żołnierzy i żywność dla nich, o ludność nie dbają. Mrozy mają być tak wielkie, że żołnierzy wyciągają z wagonów prawie bez życia, z odmrożonemi rękami i nogami. Więc mróz, głód i Japończycy wymierzą karę Moskalom za ich wszystkie zbrodnie, za grabieże i łotrostwa popełniane na bezbronnych ludach, które zagubili. Z pola walki i teraz donoszą, że kozacy grabią nawet swoich, kradną, rozbijają, mordują dzieci, gwałcą kobiety. — Oni są wszędzie jednacy. I takich to zbirów i rozbójników prawosławnych bronią jeszcze niektórzy, życząc im zwycięstwa. Na szczęście niewielu jest u nas tych «prawosławnych braci».

Jeden oficer rosyjski pisze, że nie wiele jest nadziei, aby Rosya zwyciężyła. «Pamiętajmy — pisze — co było w wojnie tureckiej. Wmówiliśmy w siebie, że Turcy mogą przeciw nam wystawić tylko 200.000 ludzi; licząc na to, zaczęliśmy wojnę czterema korpusami. Omyliliśmy się całkowicie i musieliśmy wystawić 600.000. Wojna trwała dwa lata i kosztowała dwa miliardy. Turcya jednak to nie Japonia. Nie miała ona 50 milionów mieszkańców i leżała blizko nas, nie potrzebowaliśmy przewozić żołnierzy o 10.000 wiorst, walczyliśmy prawie w domu. Dziś jest wszystko przeciw nam; nasze oddalenie, a blizkość nieprzyjaciela od terenu wojny. Mamy przed sobą nieprzyjaciela silnego i odważnego, który postawił na kartę własne istnienie. Mając morze za sobą, ustąpić on nie może, musi zwyciężyć lub uledz. Nie powinniśmy się łudzić nadzieją, że tak zręczny przeciwnik zerwał się do wojny, nie znając własnych sił. Japończycy są niemniej chytrzy jak burowie, którzy wszystkiego razem nie mogli wystawić więcej wojska jak 30.000. Mimo to zmusili Anglików do wysłania armii 250 tysięcznej. Czemu nie mamy sobie powiedzieć wprost, że Japończycy mogą przeciw nam wysłać 6 do 700.000 wojska i to nie ladajakiego?»

Słów kilkoro w odpowiedzi „Echu Przemyskiemu".

Jakkolwiek „Echo Przemyskie" już nie po raz pierwszy urządza wycieczki przeciw „Obronie ludu", to jednak te zaczepki zbywaliśmy milczeniem, aby zaznaczyć, że z tem pismem żadnych sporów prowadzić nie chcemy. Ponieważ „Echo Przemyskie", widocznie z braku zmysłu oryentacyjnego, niezrozumiało naszej taktyki i nasze dalsze milczenie mogłoby „Echo" tłomaczyć na swoją korzyść, a autor artykułu „Pismo chrześcijańsko ludowe" w N-rze 27 z dnia 31. marca mógłby pozostawać w błogiem i błędnem przekonaniu, że zarzuty, uczynione „Obronie ludu", są prawdziwe i nie mogą być odparte, dlatego tym razem pozwalamy sobie na słów kilkoro w odpowiedzi „Echu Przemyskiemu. Jak to pismo jest redagowane i jaką ma wartość, to rzecz prenumeratorów, jeśli ich ma. dla nas to rzecz obojętna. Gdy jednak chce uchodzić za katolickie, to mamy prawo od Redakcyi takiego pisma domagać się, jeśli już nie rozumu, to przynajmniej sumienności i zastanowienia przy krytykowaniu innych.

Niestety, ostatnia napaść „Echa" na „Obronę ludu" jest wręcz przeciwnym dowodem. A że tak jest, niech świadczą zarzuty przytoczone przez to pismo przeciw „Obronie ludu":

1) „Echo Przemyskie twierdzi, że „Obrona ludu" czyni zamach (?) na powagę Stolicy apostolskiej, ośmielając się upominać choćby o jednego biskupa polskiego dla **2** milionów Polaków w Ameryce. W istocie pojąć nie można, jak pismo katolickie, któremu przedewszystkiem dobro duchowe wiernych powinno leżeć na sercu, tak skromne i tak słuszne żądanie poczytać może „Obronie ludu" za jakieś uchybianie Stolicy apostolskiej. Jeśli **3** miliony Niemców ma aż **13** biskupstw, to czyż **2** miliony Polaków niema mieć **ani jednego** biskupa? Czyż apelowanie do Stolicy apostolskiej tych słusznych żądań ma być zbrodnią? Wszak domagamy się nie jakiejś specyalnej łaski, ale słusznego wymiaru sprawiedliwości. „Echo przemyskie" zamiast zarzutów, raczej niechby nam wytłomaczyło, dlaczego się to dotąd nie

stało! Być może, że „Obrona ludu“ za śmiało wypowiedziała swe zdanie, jednak bez żadnej ubocznej myśli, jaką jej podsuwa „Echo Przemyskie“, jeżeli zbłądziła, chętnie błąd naprawi, byle tylko powód błądzenia był usuniętym. Lud polski, pod władzą obcych biskupów, wynaradawia się, na co nam patrzeć spokojnie nie wolno. A jeżeli z tego względu mimowoli padnie jakieś słowo goryczy, w mocy Stolicy apostolskiej powód tej goryczy usunąć.

No, pięknie byśmy wyglądali, gdybyśmy byli zdani na takich obrońców, jakiemi są redaktorzy „Echa Przemyskiego“. Chwała Bogu, że **całe** społeczeństwo polskie inaczej się na tę sprawę zapatruje, jak „Echo przemyskie“.

2) Zarzut od „Echa Przemyskiego“ spotkał nas za to, że mieliśmy odwagę podać do publicznej wiadomości nadużycia mnichów niemieckich w klasztorach polskich. I w tym artykule „Najazd mnichów obcych na klasztory polskie“ dopatrzył się redaktor „Echa“ zamachu na powagę Stolicy apostolskiej!? No, trzeba już mieć tak ułożone klepki w mózgownicy, jak autor wspomnianego zarzutu, aby po przeczytaniu artykułu „Najazd mnichów...“ dojść do takiego wniosku! Czyż piętnowanie grabieży i niszczenia dobra klasztoru, to ma być zamachem na powagę Stolicy apostolskiej? Więc Szanowny autor przypuszcza, że papież wysłał O. Thira tu do Galicyi, aby grabił z klasztorów, co się da i że papież o tych grabieżach wie, a więc nie trzeba o nich ani słówka pisnąć, bo przez to podkopuje się powagę apostolską? Ależ na miłość boską, wszak Redakcya „Echa“ jest w Pzemyślu a nie w Kulparkowie, jakże więc może takie brednie wypisywać. Chodziło Ci Szan. autorze o obronę grabieży mnichów niemieckich, to trzeba było udowodnić, że to, co „Obrona ludu“ pisała, jest nieprawdą i wykazać pożytki z tych mnichów, jakie z nich ma ludność polska, a nie czepiać się papieża, który o tych nadużyciach z pewnością niema wiadomości i na wysyłanie tych mnichów zupełnie nie wpływał, bo to zależy od generała zakonu O. Frühwirtha, niemca. Sam obwiniony O. Thir nie miałby tej czelności zasłaniać się powagą papieską, na co się zdobyło „Echo“, pismo katolickie i **polskie**. Chciało „Echo“ za artykuł o niemieckich mnichach za wszelką cenę ugryźć Redakcyę „Obrony ludu“, a nie mając innego sposobu, więc uwadziło o powagę apostolską!!! Oczywiście, kto chce, to może ze Lwowa wrócić do Przemyśla nawet i przez Krym. Ale „gdzie Krym, a gdzie Rzym“?!

3) Zarzut „Echa“ spotkał „Obronę ludu“ za umieszczenie dwóch powiastek Tetmajera: „Franek Szeliga i Pan Bóg“ i „Jak się Michał Łojas powiesił“, bo pierwsza pawiastka według „Echa“ ma być bluźnierstwem? a w drugiej przychodzi samobójstwo. Na to krótko odpowiemy. W pierwszym obrazku jest dowód, do jak błędnego pojęcia o Bogu przyprowadza brak znajomości katechizmu, czyli, że do poznania Boga nauka katechizmu jest konieczną, a w drugim obrazku są przedstawione smutne skutki pijaństwa, boć Łojas był pijakiem i pijaństwo przyprowadziło go do samobójstwa. I to był powód, dlaczego Redakcya „Obrony ludu“ umieściła te dwa obrazki. Niechże więc Redakcya „Echa“ zanim się zabierze do krytykowania i czynienia zarzutów, dobrze się zastanowi, by się nie ośmieszać, czytelników w błąd nie wprowadzać i krzywdy drugim pismom przez fałsze nie wyrządzać. Tego zwykła uczciwość wymaga, nie mówiąc już o katolicyzmie.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— Wybaczcie, pobożny komturze — rzekł de Bergow. — Znosiłem ciężką niewolę w Spychowie i jako gość wasz radbym świadczył za wami, ale dla spokoju sumienia mego powiedźcie mi, zali nie było prawdziwej Jurandówny w Szczytnie? i zali nie zdrada Danvelda doprowadziła do szału strasznego jej rodzica?

Zygfryd de Löwe zawahał się z odpowiedzią; w naturze jego leżała dzika nienawiść do polskiego plemienia, leżało okrucieństwo, drapieżność, pycha, chciwość, ale nie było w niej kłamstwa. — Po długiej chwili milczenia odpowiedział ponuro:

— Danveld stoi przed Bogiem, i Bóg go osądzi, a wy grafie, jeżeli was zapytają o domysły, tedy mówcie, co chcecie, jeźli zasię o to, co widziały wasze oczy, tedy powiedźcie, iż nim spłątaliście siecią wściekłego męża, widzieliście dziewięciu trupów, prócz rannych, a między nimi trupy Danvelda i Gotfryda, von Brachta i Huga, i dwóch szlachetnych młodzieńców... Boże, daj im wieczny odpoczynek. Amen!

— Amen! Amen! — powtórzyli nowicyusze.

— I mówcie także — dodał Zygfryd — że jakkolwiek Danveld chciał przyciszyć nieprzyjaciela Zakonu, nikt tu jednak pierwszy miecza na Juranda nie wydobył.

— Będę mówił jeno to, co widziały oczy moje — odrzekł de Bergow.

— A teraz ozwał się powoli Zygryd — zostawcie nas samych, musimy naradzić się z bratem Rotgierem w nadzwyczaj ważnej sprawie.

Gdy de Bergow wyszedł z nowicyuszami, Rotgier spytał:

— Co uczynimy z Jurnndówną?

— Słuchaj, coć powiem, jedna jest tylko rada, aby żadna żywa dusza nie dowiedziała się nigdy, że prawdziwa Jurandówna była u nas.

— Nie będzie to trudno — odrzekł Rotgier — gdyż o tem, że ona tu jest, nie wiedział nikt, prócz Danvelda, Gotfryda, nas dwóch i tej służki zakonnej, która ją dozoruje. Ludzi, którzy ją przywieźli z leśnego dworca, kazał Danveld popoić i powiesić.

— To dobrze — rzekł Zygfryd.

Dalsze słowa przerwały mu uderzenia wichru tak straszne, że jedno okno w górze nad galeryą otworzyło się z trzaskiem i cała sala napełniła się wyciem i poświstem zawiei, oraz płatkami śniegu.

— W imię Ojca i Syna i Ducha! Zła to noc — rzekł stary Krzyżak.

— Noc mocy nieczystych — odrzekł Rotgier.

— A przy ciele Danvelda są księża?

— Są...

— Zeszedł bez rozgrzeszenia... Boże, bądź mu miłościw!

I umilkli obaj, poczem Rotgier przywołał pachołków, którym kazał zamknąć okno i objaśnić pochodnie, a gdy poszli precz, znów zapytał:

— Co uczynicie z Jurandówną? — weźmiecie ją stąd do Insburka?

— Wezmę ją do Insburka, a życie jej będzie zależało od tego, będzie potrzebne lub dla dobra Zakonu...

— Ja zasię co mam czynić?

— Masz-li w duszy odwagę?

— Cóżem takiego uczynił, abyście mieli o tem wątpić?

— Nie wątpię, bo cię znam, a za twoje męstwo miłuję cię jak syna. Tedy idź na dwór księcia mazowieckiego i opowiedz mu wszystko, co się tu stało, tak, jakeśmy między sobą ułożyli.

– Mogęż się na pewną zgubę narażać?

— Jeźli twa zguba wyjdzie na chwałę Krzyża i Zakonu, to powinieneć. Ale nie! Nie czeka cię zguba. Oni gościowi krzywdy nie uczynią; chybaby cię jaki rycerz chciał pozwać... lecz to przecie nie straszne...

— Daj to Bóg! mogą mnie jednak chwycić i do podziemi wtrącić.

— Nie uczynią tego, pamiętaj, że jest list Jurandowy do księcia, a ty pójdzież oprócz tego skarżyć na Juranda. Opowiesz wiernie, co uczynił w Szczytnie i muszą ci uwierzyć... Oto pierwsi daliśmy mu znać, że jest jakaś dziewka, pierwsi zaprosiliśmy go, by przybył i obaczył ją, a on przyjechał, oszalał, komtura zabił, ludzi powytracał. Tak będziesz mówił, a oni cóż ci na to powiedzą? Jużci śmierć Danvelda rozgłosi się po całem Mazowszu. Wobec tego zaniechają skarg.

— Prawda. Po pogrzebie Danvelda wyruszę zaraz w drogę.

— Niech cię Bóg błogosławi, synaczku! Gdy wszystko uczynim jak należy, muszą się wyprzeć Juranda, abyśmy zaś nie mogli rzec: Oto, jak oni z nami postępują!

— I tak trzeba nam się skarżyć na wszystkich dworach.

— Wielki szpitalnik dopilnuje tego, jako krewny Danvelda i dla dobra Zakonu.

— Ba, ale gdyby ten dyabeł spychowski wyżył i odzyskał wolność... (C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

W niektórych okręgach szkolnych wkrada się wcale niepożądany zwyczaj nadawania posad przy szkołach mieszanych kilkuklasowych albo samym nauczycielom, albo samym nauczycielkom. Tego rodzaju praktyka zdaje się nam jest nie bardzo odpowiednia, tak ze względu na utrzymanie potrzebnego rygoru szkolnego, jak ze względu na wynik nauki. W której bowiem szkole wśród dzieci szkolnych karność się osłabi, tam i wynik nauki musi być słabszy. Oczywiście mamy tu na myśli tylko dzieci starsze, zwłaszcza chłop-

ców, jako więcej pochopnych do niesforności i nieposłuszeństwa. Przy szkołach mieszanych kilkuklasowych, gdzie chłopcy uczą się razem z dziewczętami, powinny być zatrudnione także siły mieszane t. j. nauczyciele i nauczycielki o ile tylko da się to przeprowadzić. Dalecy jesteśmy od powątpiewania w pedagogiczne uzdolnienie nauczycielek, owszem mamy o ich chęciach i pracy wyobrażenie jak najpochlebniejsze, ale co do utrzymania potrzebnej w szkole karności niezawsze skutecznie mogą sobie radzić, szczególniej ze starszymi chłopcami, dla których wrodzona delikatność nauczycielki a często i jej młodość, nie przedstawiają dostatecznego hamulca na ich wybryki chłopięce. Na to potrzeba powagi i siły męskiej. Gdy zaś przy takiej szkolę są oprócz nauczycielek także i nauczyciele, choćby w mniejszej liczbie, to już tosamo na niesfornych chłopców działa uspakająco, bo wiedzą, że w razie potrzeby, może się nauczyciel zjawić, co mogłoby dla nich przykre następstwa pociągnąć. Bywają także i takie wypadki, że przy dwuklasowej szkole jest dwóch nauczycieli, choć gmina prosiła o nauczycielkę ze względu na naukę szycia dla dziewcząt. Dlaczego zaś władza szkolna nie uwzględniła całkiem słusznych życzeń gminy, to w istocie rzecz niezrozumiała. Z tym właśnie objawem nadawania posad nauczycielskich w szkołach mieszanych kilkuklasowych, spotykamy się także w powiecie krakowskim, gdzie przy jednych szkołach są sami nauczyciele, a przy drugich same nauczycielki, zwłaszcza w gminach blizko miasta położonych. Wina takiego obsadzania szkół, zdaje się nam, nie leży po stronie c. k. inspektora szkolnego, który jako wytrawny pedagog, dobrze rozumie, iż to na wynik nauki ujemnie wpływa, ale raczej winna tu jest c. k. Rada szkolna okręgowa, której członkowie przy nadawaniu posad częstokroć kierują się ubocznymi względami. Prosimy bardzo c. k. inspektora szkolnego, by w takich razach stanowczo się oparł i przedstawił c. k. Radzie szkolnej smutne następstwa takiego obsadzania posad nauczycielskich. Wszelkie pod tym względem usiłowania c. k. inspektora lud przyjmie z wdzięcznością, bo lud pragnie, by dzieci jego ze szkoły jak najwięcej korzyści wynieść mogły

Podsiewanie koniczyn i traw na łąkach uskutecznić najlepiej po zbiorze siana lub potrawu, gdyż przy siewie wiosennym nasiona nie wschodzą dobrze skutkiem zbyt już gęstego zadarnienia i wyrośnięcia trawy. W przeważnej ilości wypadków poleca się łąkę przed siewem zbronować, najlepiej po deszczu dla lepszego wyrównania powierzchni łąki. Gdzie występuje w większych ilościach dzwoniec, lepiej nadsiewać po zbiorze potrawu. Zależnie od porostu łąki wsiewa się $^1/_3 - ^1/_2$ zwykłej mieszanki koniczyny z trawami, siejąc więcej na rzadszych miejscach, mniej na dobrze porośniętych. Do takiego podsiewania nadają się: koniczyna czerwona, szwedzka; z traw: obok włoskiego rajgrasu, tymotki, złotego owsiku i kostrzewy łąkowej, szczególnie trawa kupkowa. Po podsianiu i dobrem obeschnięciu ziemi, należy silnie zwałować. Dodatek superfosfatu lub tomasówki i kainitu jest do zalecenia. Odmłodzone w ten sposób łąki, mogą przez długi czas przynosić pożytek. W porównaniu z naturalnym obsiewem łąk mamy przy

tem sztucznem podsiewaniu tę korzyść, że siejemy dobre, czyste nasienie, podczas gdy przy obsiewie naturalnym, kiedy łąka obsiewa się przez opadanie nasienia traw, dostaje się prócz tego do gruntu wiele chwastów. Nadto przy sztucznem podsiewaniu możemy kosić trawy przed zawiązaniem nasienia, a to wpływa na podniesienie wartości siana i nie powoduje wysilenia się traw na nasieniowanie.

Krzywdy i nadużycia.

Poseł ludowy Wilk — złodziejem. Przed dwoma laty wstąpiło do Koła polskiego czterech stojałowczyków: Szajer, Wilk, Fijak i Bomba. Co wart Szajer, wszyscy wiemy, teraz atoli pokazało się, że Andrzej Wilk, stojałowczyk, wybrany z 5 kuryi Jarosławskiej, jest zwyczajnym złodziejem. Złapała go służba parlamentarna w Wiedniu na kradzieży 1400 kopert i listów, nożyczek itd. Wilk musi złożyć mandat poselski, a lud jarosławski niech wybierze na jego miejsce człowieka uczciwego i porządnego. Wilk już ze złą sławą przyszedł do Parlamentu. Był dwa razy w Ameryce i stamtąd musiał wyjechać. Ogólnie jest wiadomem, że dawno kwalifikował się do kryminału, a nie do parlamentu. Obecnie jest jasnem, że nikt inny, tylko Wilk ukradł Bombie, gdy z nim razem jechał koleją, kilkadziesiąt złr. z kieszeni i różne papiery. Sami tylko obaj jechali w jednym przedziale, zamknięci. Gdy rano Bomba się zbudził, pieniędzy ani pugilaresu w kieszeni nie miał. Ponieważ Bomba sam siebie nie okradł, więc go okradł tylko drugi, co z nim jechał — to jest Wilk.

Z tej przykrej sprawy płynie nauka, jak bardzo należy rozważyć, komu dać mandat. Wilk, złodziej, skompromitował nas przed obcymi, zhańbił lud polski, zhańbił mandat poselski — i pozostawia po sobie miano: posła-złodzieja.

Dr. Józef Orłowski, adwokat w Wiedniu, który przez dłuższy czas był wiceprezesem stronnictwa stojałowczyków — został aresztowany za oszustwa różne i sprzeniewierzenia. Raz już on siedział na ławie oskarżonych, teraz siądzie drugi raz. Naciągnął on różnych ludzi na kilkakroć sto tysięcy koron. Udawał ciągle wielkiego katolika, dostał nawet od Ojca świętego order papieski, ciągle się modlił i ludzi obdzierał. Był naturalnie moskalofilem. Gdy go aresztowano i zrobiono w kasie rewizyę, znaleziono srebrnego rubla. Rubel był dla niego ideałem. Dwóch ludzi w Krakowie naciągnął na 108.000 koron; jedną panię na 36.000 koron, biedną jakąś dziewczynę na 300 koron. — My go zawsze uważaliśmy za oszusta i szubrawca. Przyjacielem jego był... Węgrzyn-stojałowczyk, co siedzi w Wiśniczu za robienie pieniędzy. Ładne towarzystwo.

Prosimy c. k. Nadprokuratoryę Państwa, aby w dalszym ciągu oczyściła powiat Limanowski z pokątnych pisarzy, a jest ich tam jeszcze sporo. Siedmiu wykazaliśmy w piśmie do Ministerstwa. P. Podgórski, radca z Limanowej, sam może wskazać kilku bliżej

mu znanych. Zwracamy uwagę na Samuelego. Ten prowadzi całą kancelaryę. Pan Podgórski wie o tem.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wiedeń. Cesarz austryacki odjechał z Wiednia do Abbazyi, gdzie Mu ludność zgotowała entuzyastyczne przyjęcie. Parlament ma się podobno zebrać dopiero koło 18. kwietnia.

Podział Austryi miał zaproponować cesarz Wilhelm w liście do cara — jak donoszą wiedeńskie dzienniki — ale nie otrzymał na to odpowiedzi.

Serbia. Z otoczenia króla serbskiego, Piotra, usunięto morderców króla Aleksandra i królowej Dragi. Nie jestto właściwie kara, bo im dano inne stanowiska o wyższej randze i większej pensyi! Dotąd zbrodniarze tryumfują, ale mściwa, a raczej sprawiedliwa ręka losu takich zbrodni bezkarnie nie puszcza.

Bułgarya. Słynny Borys Sarafow, przywódca powstania przeciw Turcyi, przybył ze znacznemi sumami pieniędzy do Zofii, dla jednania nowych powstańców. Zdaje się, że zawierucha bałkańska wkrótce wybuchnie.

Anglia, korzystając z wojny rosyjskiej, urządziła zbrojną wyprawę do Tybetu w środkowej Azyi, by tam swe stanowisko wzmocnić. Tybetańczycy chwycili za broń, ale zostali pobici; 300 zginęło a w bitwie poległ także i ich dowódca.

Niemcy. D. 7. kwietnia odjeżdża znów 26 oficerów i 350 żołnierzy do Afryki celem wzmocnienia wojska niemieckiego, usiłującego stłumić powstanie Hererów.

Hakatyści pruscy domagają się, aby Polacy służyli przy wojsku nie 2 ale **3 lata**, aby się nauczyli po niemiecku! Hakatyzm wysila się, aby Polaków koniecznie przerobić na Niemców. Ale da Bóg — nie damy się!

Prusy i Niemcy. Cesarz Wilhelm II., którego choroba gardła podobno bynajmniej nie jest radykalnie wyleczona, udał się z porady lekarzy w kilkutygodniową podróż po morzu Śródziemnem. W hiszpańskim porcie Vigo spotkał się z młodziutkim królem hiszpańskim Alfonsem XIII., następnie zawitał do Neapolu i zjechał się tam z królem włoskim. Podróż ta ma także polityczne znaczenie, gdyż wybierając się w tak długą drogę w czasach tak niespokojnych, jak obecnie, chciał Wilhelm II. niejako pokazać carowi, że ze strony Niemców niema się absolutnie czego obawiać. Mówią nawet, że Wilhelm II. napisał list do cara, w którym zapewnia go, że może nawet zupełnie ogołocić Królestwo polskie z wojska, jeżeli potrzebuje go do operacyi w Azyi wschodniej, a Prusy będą już czuwały nad tem, aby na zachodnich kresach państwa rosyjskiego nie zaszły jakie niespodzianki.

Biskup-wygnaniec z Wilna ks. Hryniewiecki, któremu rząd rosyjski, zamiast należącej się mu pensyi 4 tys. rubli, chciał dać jako zapomogę rocznie 1500 rubli, dał ciętą i pełną godności odpowiedź

temu rządowi: «Ja nie żebrak i wsparcia nie potrzebuję i od siebie ofiaruję je najmiłościwiej p. ministrowi Plehwemu».

Nowy Jork. Ze stanu Ohio donoszą o wielkich powodziach. Dotychczas stwierdzono już milionowe szkody i śmierć czworga ludzi.

Kronika i rozmaitości.

Uroczystość narodowa w Makowie. Dnia 4. kwietnia mieszkańcy miasteczka Makowa obchodzili w niezwykle uroczysty sposób rocznicę bitwy racławickiej. Solenne nabożeństwo odbyło się w kościele parafialnym przy udziale bardzo licznej publiczności z mieszczan i inteligencyi. Straż pożarna ze sztandarem stawiła się w komplecie. Szkoda, że żaden z księży nie przemówił choćby parę słów o znaczeniu i doniosłości rocznicy dla ludu polskiego. Wieczorem zajaśniało miasteczko wspaniałem oświetleniem. Straż pożarna urządziła pochód z muzyką i pochodniami. Następnie zebrano się koło figury M. Boskiej, gdzie publiczność odśpiewała kilka patryotycznych pieśni. Za urządzenie tej przepięknej i podniosłej uroczystości narodowej należy się szczere uznanie burmistrzowi p. W. Kawie i artyście malarzowi p. Ant. Stopie. Urządzanie takich obchodów narodowych jest dla rozwoju i dla uświadomienia ludu pod względem narodowym pierwszorzędnego znaczenia. Daj Boże, aby się odbywały, jeśli już nie w każdej gminie, to choć w każdej parafii polskiej. *W. N.* z Makowa.

Koniokrady. Dnia 5. paźdz. 1903 r. zgłosił się do właściciela Witanowic parobczak do służby i został przyjęty. Niestety, już 7. paźdz. skradł parę cugowych koni, wartości 2 tysiące kor. i dotąd ani o koniach, ani o złodzieju nic nie słychać. Przepadł i znikł, jak kamfora, a z nim i konie. Dnia 23. na 24. marca w nocy skradziono arendarzowi w Lgocie konia wartości 400 kor. I tego koniokrada nie schwytano. Jeden z żandarmów mówił, że od paźdz. 1903 r. do marca 1904 r. skradziono 12 koni. Zwracamy włościanom uwagę, by się przed koniokradami mieli na baczności.

Bezpłatne telegramy. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do wszystkich krajowych władz politycznych rozporządzenie, postanawiające, że telegramy, wysyłane do władz politycznych, a donoszące o pojawieniu się ospy lub tyfusu plamistego, wolne są od opłaty.

Międzynarodowe przekazy pocztowe, opiewające na walutę tego kraju, do którego są wysyłane, wejdą w życie z dniem 1. kwietnia b. r., ażeby oszczędzić urzędom pocztowym w Austryi przeliczania waluty koronowej na markową albo frankową. Formularze takich przekazów nabywać można w urzędach pocztowych i trafikach po cenie 2 hal. (względnie 12 hal.) — starych przekazów używać będzie można tylko do 30. marca b. r., a wymieniać je na nowe do 31. grudnia b. r.

Gdzie mieszka cesarz? Pewien robotnik z Morawy, okaleczały skutkiem wypadku w fabryce, wniósł do cesarza prośbę o udzielenie mu zapomogi, na adresie jednak obok tytułów Najjaśniejszego Pana zapomniał napisać „Wiedeń". Prośbę po kilku dniach zwrócono mu z poczty z dopiskiem: „Nie można doręczyć bez podania dokładnego adresu". A przecież każdy pocztmistrz otrzymuje zawiadomienie, gdzie cesarz przebywa wrazie wyjazdu z Wiednia.

Nieludzka zbrodnia. Dnia 23. marca b. r. znaleziono rano w gminie Noszowicach koło Frydku na drodze zwłoki Jana Brzeziny, handlarza bydła. Czaszkę

miał rozpłataną, język wycięty, a dokoła ogromne kałuże krwi, z czego z wszelką pewnością można było wnioskować gwałtowne zamordowanie. Razem z Brzeziną wracał w owym dniu z targu czeladnik masarski Wacław Malisz. Po drodze wstąpili do gospody, z której wyszedł naprzód zamordowany Brzezina a niebawem za nim Malisz. Widząc większą sumę u Brzeziny, prawdopodobnie zabił w ciemności Malisz Brzezinę, ażeby zaś nie mógł o pomoc wołać lub później zdradzić, urżnął nieludzki złoczyńca nieszczęśliwemu język. Rozpoczęto śledztwo; natychmiast zaaresztowano podejrzanego i silnie poszlakowanego Malisza, gdyż na ubiorze jego znaleźli żandarmi ślady krwi, a w kieszeni znaczną sumę pieniędzy, które zabrał zamordowanemu Brzezinie. Brakuje w pugilaresie Brzeziny, jak stwierdzono, przeszło 400 koron. — Oj, te pieniądze, do jakich już one zbrodni doprowadziły!

Okrucieństwa moskiewskie. Do Tokio, stolicy Japonii, przybyło z Portu Artura przeszło 100 Japonek. Opowiadają one o okrucieństwach moskiewskich rzeczy, od których włosy na głowie stają. Biedne kobiety nietylko odarto z wszystkiego, co miały, ale znieważono je nadto i zgwałcono. Na trzeci dzień po zwycięskim ataku floty japońskiej, żołnierze rosyjscy wpadli do dzielnicy, przez Japończyków zamieszkałej, zrabowali mieszkania i z łupem powrócili do koszar. Widok łupów zachęcił innych, ale, że już w mieszkaniach nic nie znaleźli, rzucili się na kobiety i obdzierali je z kosztowności, odzieży i bezbronne gwałcili. Kobiety i niewielu pozostałych w Porcie Artura mężczyzn uciekło na brzeg morski, skąd łodkami, mimo mrozu i wzburzonych fal przeprawiono się do Dalnego. Wielu utonęło, a resztę przewiozły statki angielskie do Japonii.

Apetyt u ptaków. Gdyby człowiek mógł jeść odpowiednio do proporcyi swego ciała tyle, co wróbel, to musiałby spożywać dziennie po 2 tuziny kurcząt, 6 indyków i 1 jagnię, wszystko to rozdzielone na trzykrotne dania. Wróbel zjada około 700 ziarnek wciągu 24 godzin. O ile ptaki potrzebują stosunkowo więcej od człowieka pożywienia, o tyle też są wytrzymalsze od niego w pracy. Obliczono, że ptak w czasie gnieżdżenia się wylatuje około 1000 razy na dzień, by szukać żeru dla swych młodych; unosi zaś ciężary mało co lżejsze od niego samego.

Nr. 3. (na marzec) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Jak pościli nasi przodkowie. — O niedorzeczności i szkodliwości szczepienia ospy, (z ryciną). — Lecznictwo przyrodne w zastosowaniu do zwierząt domowych (z pięciu rycinami). Choroby końskie. — Przestrogi i rady. — Kronika i rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Odpowiedzi redakcyi.

Nieporozumienie. A: „Czy jesteście kontenci ze swego zięcia?“ B: „Znamienity, tylko grać w karty nie umie“. A: „Toście się powinni z tego cieszyć“. B: „Ba, nie umie, a jednak gra w karty“.

Współczucie. „Wyobraźcie sobie kumie syn Bartka przechodził przez wodę z cielęciem i oboje utonęli“. — Kum: „Takie piękne cielę!... tęgi byłby wół z niego“.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

D. 5. kwietnia zajęła przednia straż japońska miasto Wiczu, położone na lewym brzegu rzeki Jalu. Rosyanie widocznie cofnęli się za tę rzekę. Fakt zajęcia m. Wiczu dowodziłby także, że armia japońska posuwa się naprzód obecnie bardzo szybko.

Z Seulu donoszą, że rosyjska armia cofa się w kierunku na Liaogang. Konie kozackie wskutek złej i niezdrowej paszy padają dziesiątkami.

Krótkie starcie. Przed zajęciem m. Wiczu przyszło do krótkiego starcia między Japończykami a piechotą rosyjską. Po kilkunastu strzałach Rosyanie cofnęli się za rzekę, unosząc swoich rannych. Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

Armia japońska, maszerująca przeciw silnym stanowiskom rosyjskim nad rzeką Jalu, ma liczyć według doniesień 260 tysięcy wojska. W całej Korei i Mandżuryi panuje odwilż, która utrudnia marsz.

Z Portu Artura donoszą, że oczekują tam ponownej próby Japończyków zamknięcia wjazdu do portu, przy pomocy zatopienia okrętów. Rząd japoński przeznaczył na zatopienie kilkadziesiąt okrętów handlowych. Wolna przestrzeń ma wynosić jeszcze 150 metrów.

Japoński parowiec «Hanilumaru» został schwytany przez eskadrę rosyjską. Wiózł on amunicyę i żywność przeznaczoną dla Japończyków, wartości kilku milionów koron. Jest to dotkliwa strata dla Japończyków.

Petersburg. Nadeszła stąd wiadomość, że **car Mikołaj II. wkrótce wyjedzie na plac boju.** W podróży zatrzyma się w Irkucku, stolicy Syberyi, a następnie uda się na pole walki, by swoją obecnością wpłynąć na podniesienie ducha wojennego w wojsku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim naszym czytelnikom, którzy z szczerego serca przysłali nam życzenia wesołych świąt, składamy gremialnie podziękowanie. Małej zaś Marysi, która odwdzięczając się za otrzymaną w roku zeszłym zapomogę, przysłała do Redakcyi list z gałązką bukszpanu, oświadczamy, że list jej odesłaliśmy p. posłowi Danielakowi do Zakopanego, a tak za duszę jej tatusia, jak i za dusze wszystkich naszych czytelników ks. poseł Szponder dwa razy do roku odprawia żałobne nabożeństwo.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 5. kwietnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·— do 18·40; — Pszenica czerwona i żółta od 17·60 do 18·20; Pszenica węgierska od 18·— do 18·30; — Żyto krajowe od 13·60 do 14·—; Żyto węgierskie od 15·— do 15·40; — Jęczmień na krupy od 12·80 do 13·50; — Owies z opłatą akcyzową od 13·30 do 14·10; — Groch od 14·50 do 24·—; — Tatarka od 14·— do 15·40; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 19·50 do 26·—; Jagły od 22·— do 28·—; Siano od 6·80 do 7·20; — Słoma od 4·— do 4·40; — Koniczyna od 8·— do 8·40; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·60; — Jaja za kopę od 3·40 do 3·60; – Masło za kilogr. od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od 8.— do 9·30; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 13·20 do 14.40; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19·40 do 20·50; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 100·— do 136·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 110·— do 160·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·— do 12·—; — Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 48·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

NA ŚWIĘTA WINA NATURALNE OEDENBURGSKIE NA ŚWIĘTA

mianowicie:

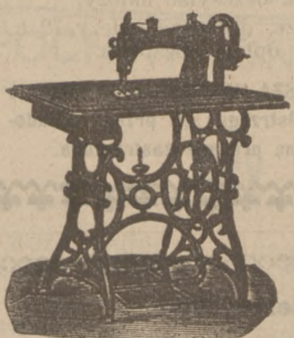
1) **Litr białego wina od 60, 70, 80 ct. i wyżej**
2) **Litr czerwonego wina od 70 ct. i wyżej**

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownej wiejskiej Publiczności, oczekując łaskawych zleceń, znana firma

Franciszek Koneczny, dawniej **A. Schulz**

W KRAKOWIE, ULICA SZEWSKA L. 18.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA, przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda".

Biuro udziela dalej informacyi i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencyę przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesyonistów itd.

W końcu sporządza Biuro również **wszelkiego rodzaju podania do tronu.**

Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks Andrzej Szponder.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.